

Znęcanie w schronisku nieudowodnione



■ Eliza Kwiatkowska 2008-05-08, ostatnia aktualizacja 2008-05-08 21:33

Dochodzenie w sprawie częstochowskiego schroniska dla zwierząt umorzone. Prokuraturze zabrakło dowodów

- Bo nie przesłuchano przecież wszystkich wskazanych przez nas świadków - mówi Renata Mizera, prezes częstochowskiego oddziału fundacji For Animals, który wysunął zarzuty pod adresem schroniska i prowadzącego je Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami.

Prokuratura twierdzi, że dochodzenie prowadzono starannie. Ale niektórzy świadkowie byli nieosiągalni. - Materiał dowodowy na prośbę prokuratury był kilkakrotnie uzupełniany - mówi Romuald Basiński, rzecznik prokuratury. - Zgromadzono sporą dokumentację, która na pewno zasmuca. Niestety, brak w niej dostatecznych dowodów na to, że pracownicy schroniska celowo znęcali się nad zwierzętami. To nie znaczy, że wszystko jest w porządku i nie stwierdzono znamion przestępstwa. Po prostu materiał jest zbyt słaby, by postawić zarzuty.

Prokuratura wzięła pod uwagę także wyniki kontroli, którą miasto przeprowadziło w schronisku. - Nie ma wątpliwości, że organizacja schroniska szwankuje, ale na bałaganiarstwo nie ma paragrafów w kodeksie karnym - mówi prokurator.

To jednak nie koniec batalii fundacji For Animals o bezpieczne schronisko. Wyjaśnień wymagają rozliczenia ze schroniskiem zatrudnionego w nim lekarza weterynarii. Pobiera wynagrodzenie za pół etatu, ale dodatkowo - jako właściciel prywatnego gabinetu - wypisuje schronisku faktury za leki i zabiegi. Jak ma obowiązki na etacie, a jak wycenia swoje usługi, nie wiadomo. "Gazeta" już w lutym zadawała to pytanie prezesowi częstochowskiego TOZ-u Andrzejowi Stolarczykowi, ale nie wiedział.

- Ponieważ wynagrodzenie i składki są płacone z gminnych pieniędzy, zamierzamy zwrócić się do Regionalnej Izby Obrachunkowej o przeprowadzenie kontroli - mówi Mizera. - Tym bardziej że mamy jaskrawe przykłady niekompetencji lekarza. Najświeższy: nie zauważył dwóch ciężarnych suk. Urodziły w ogólnych boksach, gdzie jest po kilka psów. Zanim wolontariusze je znaleźli, jeden szczeniak był już martwy.

Podwójne wynagradzanie schroniskowego lekarza wydaje się też "co najmniej dziwne" Michałowi Konopie, prezesowi Śląskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej. - Albo schronisko zatrudnia lekarza na cały etat i wyznacza mu szeroki zakres obowiązków, by potem nie dopłacać, albo podpisuje umowę na świadczenie usług z prywatnym gabinetem - mówi.

Fundacja For Animals ma też inne zastrzeżenia. W lutym lekarz weterynarii przyznał w "Gazecie", że zwłoki zwierząt, które usypia w prywatnym gabinecie, odwozi do schroniska, by w tamtejszej chłodni czekały na zabranie do utylizacji. Za uspienie zwierzęcia i pozostawienie go w gabinecie pobiera nawet dwukrotnie wyższą opłatę niż za samą eutanazję. Lekarz tłumaczył, że płaci schronisku za przechowywanie w chłodni i oddanie do utylizacji 2,5 zł od kilograma zwłok. Podobnie miały robić inne gabinety, ale dotąd nie znaleziono umów tego typu.

Niezależnie od wyników kontroli i dochodzenia dzięki batalii fundacji For Animals warunki w schronisku uległy nieznacznej poprawie. - Pierwszy raz od tygodni zwierzęta nie były głodne podczas sobotniego spaceru - mówi wolontariuszka Iwona Górecka.

Eliza Kwiatkowska